

Powrót.

„ ...Do plaży mamy blisko. Jedzenie jest dobre, zawsze zostaje duża porcja dla Ciebie. Cieszysz się? ...”

Schowałem poślódką kartkę w kratkę wydartą ze szkolnego zeszytu. Jej treść znałem na pamięć, ale widok odręcznego pisma dodaje mi sił, jakby miało magiczną moc.

Zawsze przypominam sobie powrót z pierwszej dalekiej wyprawy. Wpatrzony w magiczne oko siedmiolampowej superheterodyny wsłuchiwałem się w szum sączący się ze słuchawek. Każdy strzęp informacji wyłapany pomiędzy trzaskami wywoływał dreszcz emocji. Czy jest do czego wracać? Może świat poszedł swoją drogą i nie ma tam miejsca dla mnie...

Teraz automatyczne skanery szerokopasmowe analizują wszelkie sygnały elektromagnetyczne i nie ma potrzeby kręcić gałką i wsłuchiwać się godzinami. Żadna wiadomość nie zostanie przeoczona. Jednak nie mogę spać spokojnie, bo z tej odległości nawet staroświeckie radio coś powinno odebrać. Cisza. Niepokojąca cisza wywołuje najczarniejsze myśli. Może nie było warto wyruszać w kolejną podróż...

Jest sygnał! Jakiś automat porozumiał się z komputerem pokładowym.

Bezzałogowa kapsuła przycumowała do wjazdu. Zawiezie mnie do bazy. Ciągłe nie wiem po co.

Baza.

W kantynie jakaś młoda dziewczyna sączyła drinka przy barze. Gdy mnie zauważyła, wyprężyła swe smukłe ciało.

- Czołem Admirale! – krzyknęła jak młody żołnierz w czasie musztry.

- Myli mnie pani z kimś innym. Jestem tylko komandorem. – powiedziałem określając jej wiek. Zużycie biologiczne około dwudziestu pięciu lat.

- Niedługo będą rekrutować przedszkolaki. – pomyślałem.

- Już nie. Oto rozkazy.- podała mi aktówkę.

Rzeczywiście zawartość była adresowana do mnie. Znała mnie. Ale to przecież niemożliwe.

- Zostawmy tytuły. Jestem Adam.

- Ewa. – dygnęła kolanami jak uczennica. – Napijesz się?

Automat podał takie samo naczynie, jak to z którego piła. Nie było to Martini. Zwykła woda sodowa.

- Bardzo mi miło. Dlaczego tu nie ma ludzi?

- Przecież jesteśmy. – Udała zdziwienie.

- Oprócz nas. – dodałem.

- To długa historia. Jesteś zmęczony podróżą. Jutro o tym porozmawiamy. Jest już późno. – gdy mówiła, oświetlenie zmieniło barwę na cieplejszą i trochę przygasło. Udałem, że tego nie widzę. – Wykap się, a ja przygotuję kolację.

Tu jest prawdziwy prysznic z zimną i gorącą wodą! Dawno się tak długo nie kąpałem. Na szafce zamiast moich ubrań pojawiły się nowe. Całkiem niezłe, ale niestety nie mój rozmiar. Nawet slipy nie dały się do mnie dopasować... Owinąłem się ręcznikiem.

Czekała na mnie w kantynie. Też wykąpana otulona białym płaszczem kąpielowym. (Ciekawe dlaczego dla mnie takiego nie było?)

Nie przejmuj się – powiedziała, patrząc na ręcznik nieudolnie próbujący coś ukryć – też dawno nie widziałam mężczyzny.

Gdy się obudziłem, w pokoju było ciemno. Oświetlenie ożyło kiedy szukałem ręcznika. Znowu zmiana. Zamiast niego znalazłem moje ubrania. Wyprane, pachnące i nawet naprawione w kilku miejscach.

Znalazłem ją w kantynie. Chyba ciągle tu jest.

- Cześć.

- Cześć. Jak się spało? – zapytała.

- Od dawna nie spałem tak dobrze. Wrócimy do wczorajszej rozmowy?

- Chętnie, ale najpierw powiedz, dlaczego jesteś taki wielki?

- To długa historia, - odparowałem cios jej bronią – opowiem ci wieczorem. Teraz zajmijmy się pracą. Dlaczego znowu mam się pakować?

- Ładunek, który przywiozłeś jest bezużyteczny. Sytuacja się zmieniła i trzeba ratować ludzkość...

- To aż takie poważne?

- Ludzie nie zdążyli zniszczyć Ziemi. Słońce ich wyręczyło.

- ?? – wytrzeszczyłem oczy.

- Sam zobacz. – Odwróciła głowę w stronę pustej ściany.

Przed ścianą pojawił się obraz. Nie było tam żadnego urządzenia, nawet ekranu. Widziałem coś takiego w kinie 3D, ale niepotrzebne były nawet okulary. Na pierwszym planie reporter mówił o kłopotach z dostarczaniem wody pitnej, o ograniczeniach żywności i innych problemach... Za nim ulicą przemieszczali się ludzie. Zwykle dźwigali jakieś pakunki, czasem ciągnęli wózek... żadnych pojazdów. Do góry unosiły się trzy litery. CNN. W tle widać było Statuę Wolności...

- A co w Londynie? – Rzuciłem

Obraz zmienił się. Inny reporter relacjonował sytuację. Po lewej stronie litery BBC. W tle Big Ben. Poza tym wszystko jak w NY.

- A Warszawa?

Znowu zmienił się obraz. W tle budynek sejmu. Reporter mówił po angielsku: „Polacy zbudowali małą kopułę w okolicach ulicy Wiejskiej...”

Obraz znowu się zmienił. W jakimś pomieszczeniu na szafce przykrytej białą szydełkowaną serwetką stał lampowy telewizor. Na ekranie łysy grubas z odstającymi uszami mówił: „...rząd się sam wyżywi...”

- Wystarczy! Sam to widziałem, kiedy byłem mały. Powiedz, co się stało.

- Jeden nieprzewidywalny wybuch wyrzucił ze Słońca dużą ilość plazmy. Akurat w kierunku Ziemi. Cały system energetyczny w jednej chwili przestał działać. Temperatura znacznie wzrosła, przez co woda w okolicy równika wrze. Większość nieba jest pokryta grubą warstwą chmur. Silny wiatr przenosi je nad bieguny, gdzie ciągle jest ulewa. Wszystkie wiatraki zostały połamane. Tylko kilka najbogatszych miast wybudowało kopuły chroniące przed żywiołami. Większość ludzi wyginęła razem z całą florą i fauną...

- Wiedziałem, że coś się stało... Powiedz mi, jak to robisz?

- Co?

- Jak sterujesz tym wyświetlaczem?

- Jakim wyświetlaczem? Tutaj niczego nie ma.

- Więc skąd wzięły się te obrazy?

- Sam je wywołałem.

- Niczego nie wywoływałem! Skąd mógłbym wiedzieć, jak to zrobić! – Zawrzało we mnie. Ktoś mną manipuluje. Dreszcze przeszły mi po plecach. – Wyjaśnij mi to!

- Uspokój się. Nadrzędny sterownik analizuje twoje myśli i pokazuje ci to, co chciałbyś zobaczyć...

- Kiedy tu wszedłem, chciałem zobaczyć piękną dziewczynę, Więc pokazał mi ciebie?

- Podaj mi rękę. – Wyszeptała. – Co czujesz?

- Twoja dłoń jest ciepła, drży...

- Teraz pomyśl, że chcesz zobaczyć, jak podaję ci dłoń...

Znowu pojawił się obraz. Podeszła do mnie dziewczyna w mundurze kadeta i podała mi rękę. Jednak nie mogłem jej dotknąć. Moja ręka przechodziła przez jej obraz...

- Rozumiesz?

- Niczego nie rozumiem... Jak to działa?

- Nie wiem. Działa i już.

- Godzisz się na to? Przecież to inwigilacja! Widzisz to samo co ja?

- Tak.

- A gdybyś chciała wiedzieć coś innego?

- Wtedy widziałabym coś innego, ale chcę patrzeć na to samo, co ty.

- Czyli widzisz moje myśli?

- Tylko te, które chcesz. Możesz wybrać, co jest tylko twoje, a co nie.

- A ja mogę zobaczyć twoje?

- Przed chwilą widziałeś, jak odbieram dyplom ukończenia szkoły...

- A jak sterujesz światłem?

- Czym?

- Oświetleniem. Wczoraj powiedziałeś, że jestem zmęczony, jest późno itd. Wtedy światło przygasło i zrobiło się cieplejsze...

- Głuptasie! Wyobraziłeś sobie wieczór, więc centralny sterownik dopasował oświetlenie do twoich oczekiwań.

- A gdybyś ty chciała mieć właśnie południe?

- Nadal byłby wieczór. Jesteś wyższy rangą.

- I tak mi się to nie podoba. A tak w ogóle co robisz w bazie?

- Czekam na wracających z wypraw, takich jak ty.

- Wszystkich tak witasz?

- Jesteś zazdrosny?

- Tak.

- Przed tobą nikt nie wrócił...

- Skąd wiedziałś, kim jestem?

- Czekalam na ciebie. Rozkazy.

- Mógł przecież wrócić ktoś inny?

- Nikogo innego nie znam.

- ?? – znowu wytrzeszczyłem oczy.

- Nie dziw się. Wszyscy Cię znają. Jesteś przykładem podręcznikowym. Do dzisiaj w szkołach kadetów (jeżeli jeszcze takie są) obowiązkowo przerabiamy twoje dzienniki pokładowe. Jesteś legendą...

- Żyję...

- Jedno drugiego nie wyklucza. Odpowiedz teraz na moje pytanie.

- No dobrze. Urosłem już dawno. Musiałem wrócić uszkodzonym statkiem. Wszystkie automaty wysiadły, musiałem sterować ręcznie. O hibernacji nie było mowy. Straciłem kilka lat życia... Cały czas z ciągiem 2G. Wtedy wszystko jest dwa razy cięższe. Nawet własne ciało jest za ciężkie, żeby normalnie chodzić. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja... Dlatego jeszcze nie wyginął.

- Niestety nie jesteśmy cyborgami, wszystkiego nie przeżyjemy.

- Na szczęście! Cóż wart byłby powrót cyborga? – roześmiałem się.

- Co cię tak bawi?

- Jestem szczęśliwy. To twoja zasługa.

- Wszyscy tak mówią...

- Mówiłaś, że przede mną...

- Głuptas! – przerwała mi. – Musisz lecieć tam. – wskazała miejsce w trójwymiarowym modelu galaktyki.

- Przecież tam nie ma warunków do życia!

- Jeszcze nie. Dlatego tam polecisz. Zawieziesz mikroorganizmy, które oczyszczą wodę i zwiążą dwutlenek węgla z atmosfery. Potem wszyscy tam polecimy.

- Przecież to zajmie za dużo czasu... Nie będzie miał kto tam jechać.

- Myślisz, że wszystko jest tak, jak wtedy gdy wyjeżdżałeś? Wiele się zmieniło...

- Ludzie żyją dłużej?
- Tylko niektórzy, – roześmiała się wbijając palec w moją pierś – dinozaurze!
- Gdzie rozładować Prometeusza?
- A po co? Mówiłam, że minerały, które przywiozłeś, są nikomu niepotrzebne.
- W takim razie niczego nie rozumiem...
- Polecisz tym – wskazała na makietę dziwnego urządzenia.- To nowa technologia. Pierścień ma dwa kilometry średnicy. Pięć kilometrów pod nim jest ołowiana kula. Nie użyto cięższych pierwiastków, bo przy tej masie. doszłoby do reakcji łańcuchowej...
- Co to jest?
- Soczewka grawitacyjna. Wystarczy oś całego układu skierować w stronę dużej masy. Reszta dzieje się sama.
- Jak to zatrzymać?
- Automaty wszystkim się zajmą.
- Wiem coś o automatach... Często zawodzą.
- Od czasu Kaldera wiele się zmieniło. – Roześmiała się.
- Naprawdę wszystko o mnie wiesz...
- Kiedy ruszamy?
- Kiedy będziesz gotowy... Wtedy wyruszysz.
- Leć ze mną!
- Nie mogę.
- Musisz przyjmować innych...
- Zazdrośnik!!! – przerwała mi - Całe życie czekałam na ciebie!
- ?? – znowu mnie zamurowało.
- Jestem tu, bo wygrałam konkurs wiedzy o lotach międzygwiazdnych. Nauczyłam się wszystkiego o tobie. Jesteś ostatnim, który poleciał tak daleko. Z innych wypraw nikt nie wrócił żywy, chociaż nie były tak dalekie. Wierzyłam, że tobie się uda...

Zawsze kiedy myślę, że przejdę na emeryturę, która już dawno mi się należy, okazuje się, że trzeba jeszcze coś zrobić. Taki drobiazg. Jeszcze kilka lat...

W ładowni kilka ton preparatów biologicznych, mobilne laboratorium, automaty do wszystkiego, i baza wiedzy. Podobno są tu wszystkie książki naukowe, jakie napisali ludzie. We wszystkich językach. Tak na wszelki wypadek. Załoga to same androidy. Wytrzymują stałe 10G. Chwilowe znacznie większe. Będę im tylko przeszkadzał. Podobno wykonają każde moje polecenie, jeżeli jest wykonalne. Zobaczymy. Na czas rozpędzania, przewidziano dla mnie nowy rodzaj hibernacji. Bez niskich temperatur. Tylko farmakologia. Wolę nie wiedzieć, co jest w kapsule, którą musiałem połknąć. W odpowiednim czasie, na sygnał od centralnego sterownika lotu, zaaplikuje mi odpowiednią dawkę „prochów”.

Czas w drogę.
